Rok XI. We Lwowie dnia 8. stycznia 1903. Nr. 2

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wielki biskup socyolog.

Kto zna bliżej dzieje ludzkości a przytem także dzieje Kościoła katolickiego i umie spoglądać na nie z wyższego punktu widzenia, ten musi koniecznie przyznać, że Kościół ten jest jakowemś niezwykłem i wyjątkowem iście zjawiskiem, jakie bez przerwy w całym przeciągu wieków oczom wszystkich ludzi się przedstawia. Kościół ten bowiem zrozumiał zawsze swoje stanowisko, on umiał zawsze zrozumieć ducha czasu i dostroić swą akcyę do istotnych potrzeb epoki. Do wszystkich czynników kultury, na jakie z biegiem wieków wpośród przeróżnych narodów natrafił, Kościół umiał nietylko się przystosować, nie roniąc przytem niczego ze swojej właściwej istoty, ale nadto każdą kulturę przyjął, uszlachetnił i na wznioślejsze jeszcze wyżyny wynieść je potrafił.

Kościół ten nie ograniczył swojej działalności wyłącznie na Żydów, dla których w pierwszej linii jego Ewangelia była przeznaczona, ale i do innych także poszedł narodów. Grecy, Rzymianie, później znowu Germanowie i Słowianie, wszyscy w ogóle, chrystyanizmowi, jaki przyjęli, zawdzięczają nowe życie i raźniejszy swój kulturalny rozwój. Ów wielki ruch duchowy średnich wieków, zwany humanizmem, Kościół wziął również w swoją opiekę i wprowadził go na pewną drogę dalszego prawdziwego rozwoju.

Było to zatem czemś zupełnie naturalnem, iż ten sam Kościół nie mógł przeoczyć socyalnego ruchu, jaki powstał w XIX. stuleciu, nie mógł nim się nie zająć, nie mógł przejść nad nim do dziennego porządku. Dzisiaj jest to faktem dla każdego już zrozumiałym, gdyż Kościół przez widomego zarządcę swojego, papieża Leona XIII., z urzędu zajął się socyalną kwestyą i pracuje dalej nad jej szczęśliwem rozwiązaniem. Dla każdego też, kto w teoryi czy w praktyce zajmuje się ową piekącą kwestyą dzisiejszych czasów, wiele muszą posiadać interesu owe wszystkie pojedyńcze przejściowe fazy, przez jakie to zbliżenie się Kościoła do wskazanej kwestyi przechodziło, zanim w sposób publiczny w całej pełni na jaw wystąpiło. Zasadniczo i w wielkim zakresie przeprowadził je ś. p. Wiktor Emauel *Ketteler*, biskup z Moguncyi.

Wprawdzie już przed nim nie brakło w Kościele mężów, którzy w tym względzie wielkie położyli zasługi, jak n. p. z pomiędzy wielu ks Kolping, twórca i założyciel stowarzyszeń czeladników rękodzielniczych, nazwany dlatego ojcem czeladników. Lecz te wszystkie początkowe próbne prace, miały pewien ściśle ograniczony zakres działania. Dopiero biskup Ketteler objąwszy wszystkie przedtem podjęte wysiłki i prace w tym kierunku w jedną całość, nie usuwając ani nie niszcząc żadnej z nich, umiał utworzyć jedną niejako i wspaniałą budowę, a przynajmniej położył pod nią szerokie i trwałe fundamenta, zakreślił w szerokich zarysach cały plan przyszłej budowy i wskazał zarazem dokładnie sposób jej przeprowadzenia. Całkowite jej wykończenie pozostawił przyszłości, praca bowiem tego rodzaju przechodzi siły pojedyńczego chociażby i najdzielniejszego człowieka i na długie dziesiątki lat rozłożoną być powinna. Ale dzieło samo, rozpoczęte przez Kettelera jest tak niezwykłego znaczenia i tak wielkiej doniosłości, że historya późniejszych wieków, kiedy socyalna kwestya doczeka się szczęśliwego rozwiązania, kiedy każdy zrozumie już jej nadzwyczajnej wagi znaczenie, nazwie go największym katolickim biskupem XIX. wieku. Historya przyszłości potwierdzi w całości zdanie tych wszystkich uczonych, którzy, bez wszelkiego względu na to, czy należeli do obozu jego przyjaciół lub nieprzyjaciół, uważali za rzecz słuszną i sprawiedliwą nadać mu ów honorowy iście tytuł *socyalnego biskupa*.

Niejeden może pragnąłby wiedzieć, w jaki sposób i przez co ów wielki biskup zasłużył na taką honorową nazwę. Chcąc dokładniejszą dać odpowiedź, należy przedewszystkiem zaznaczyć dobitnie, że nie wystarczy podać w tym celu i wyliczać wszystkie dzieła socyalne, jakie on w czasie swojej publicznej działalności do życia powołać potrafił, gdyż one nie zawsze wszystko mówią, zwłaszcza nie zawsze zaraz za życia ich inicyatora. Biskup Ketteller zasłużył na niezatarte imię w historyi szczególnie przez to, iż współczesnym działaczom na polu socyalnem wskazał nowe drogi, na które wstąpić powinni, a dla następnych pokoleń stał się niejako gwiazdą przewodnią w ich życiu i pracy socyalnej. Współcześni nie zawsze rozumieli tego wielkiego człowieka o głębokim umyśle, który daleko w przyszłość spoglądać umiał. Wszakżeż wiemy, że na publicznem posiedzeniu niemieckiego parlamentu w roku 1871 jeden z najwybitniejszych przedstawi-

cieli ówczesnej partyi liberalnej zarzucił biskupowi Kettelerowi, iż jest *socyalistą*, że jego mowy i dzieła noszą na sobie piętno o tendencyach socyalno-demokratycznych. Dr. *Windhorst*, wielki przewódca katolików niemieckich wspomina o tem wyraźnie w swojej przemowie do czwartego wydania dzieła tego biskupa *„die Arbeiterfrage und das Christenthum“* A gdyby Ketteler ze swoimi zasadami stanął dzisiaj w naszem gronie, kto wie, czyby go nie nazwano warchołem, radykałem lob upartym i narwanym demokratą. Na zawołanie bowiem umiemy szafować podobnymi epitetami, zwłaszcza jeżeli ktoś z niższych stoi odważnie w obronie swoich zasad, jakie naszym osobistym zapatrywaniom nie schlebiają, albo stoją nam na przeszkodzie w przeprowadzeniu naszych egoistycznych celów. Jest to zresztą faktem nie jeden raz udowodnionym, że wielcy ludzie razem ze swojemi dziełami bywają za życia zwykle zapoznani, a nieraz nawet i prześladowani. Dopiero później po ich śmierci czujemy, że ich nam brakuje, że nie tak łatwo znaleść ludzi, którzyby wielkie dzieła przez nich rozpoczęte dalej w tym samym duchu prowadzić mogli i umieli.

Pierwszy publiczny występ Kettelera jako socyologa przypadł już na rok 1848, kiedy jako proboszcz z Hopsten wypowiedział 6 kazań socyalnych w katedrze Moguncklej. W tych kazaniach poruszył wszystkie piekące kwestye społeczne ówczesnej doby. Czytając je z uwagą dzisiaj po upływie lat 50, naprawdę podziwiać się musi tego człowieka, który znał tak dokładnie ducha swojego czasu, który umiał przeczuwać i przepowiadać przyszłe potrzeby socyalne, a przytem wszystkiem z apostolską odwagą i z namaszczeniem umiał wygłaszać prawdy nauki Bożej. Odtąd też we wszystkich swoich kazaniach, we wszystkich mowach publicznych, nie pominął nigdy socyalnej kwestyi, chociażby w kilku tylko, ale zato dobitnych zdaniach.

Lecz swoją działalność socyalną w większym zakresie mógł dopiero wtenczas należycie rozwinąć, kiedy został biskupem w Moguncyi. Teraz bowiem znalazł większą do tego sposobność, większe środki materyalne a przytem gorące poparcie całego duchowieństwa dyecezyalnego, które umiał swoim przykładem porwać i dla sprawy zapalić. Co zresztą było rzeczą całkiem naturalną. Duchowieństwo to bowiem spoglądało bez przerwy na niezwykle gorący zapał swojego nieustraszonego biskupa; ono widziało na własne oczy, jak ich biskup, przejęty na wskróś duchem Bożym, nie zważał wcale na żadne względy ludzkie tam, gdzie chodziło o chwałę Boga i dobro biedaków. I rzeczywiście pracę swoją socyalną w praktyce na wielką rozwinął skalę. W krótkim bowiem przeciągu czasu powstawały w jego dyecezyi kolejno po sobie, zawsze odpowiednio do miejscowych potrzeb i według planu z góry dobrze obmyślanego, przeróżne zakłady dla ubogich, dla opuszczonych sierót, dla kalek i nieuleczalnych, dla podrzutków i upadłych niewiast, a przytem zawiązywały się i organizowały wszędzie liczne dobroczynne stowarzyszenia, które miały opiekować się biedą ludzką i nędzą wszelkiego rodzaju, których dewizą była zasada chrześcijańskiej bratniej miłości.

Kiedy zaś na wiecach katolickich zaczęto ze wszystkich stron nalegać na to, ażeby pracę na polu socyalnych reform ująć w pewne stałe formy i według planu naprzód ułożonego je przeprowadzać, biskup Ketteler był pierwszy, który zabrał się na seryo do naukowej także pracy, ażeby kwestyę socyalną dokładnie w teoryi przestudyować. Chcąc dokładnie swoją pracę w tym względzie przeprowadzić, należało poznać gruntownie wszystkie zagadnienia socyalne, ich przyczyny, źródła, jak również i środki zaradcze do ich rozwiązania. Biskup Ketteler przed niczem się nie cofnął Ponieważ L a s s a l e był podówczas pierwszą powagą w tej naukowej dziedzinie, przeto Ketteler pragnął zawiązać z nim anonimową korespondencyę. Lassale nie chciał odpowiadać szczegółowo na pytania anonimowo mu postawione, wskazał tylko na niejedno ze swoich pism i dzieł, w których można było znaleść odpowiedź na niejedno z postawionych pytań. I Ketteler — śmiało można twierdzić — studyował pilnie wskazane mu dzieła; przedewszystkiem kwestya robotnicza leżała mu bardzo na sercu. Owocem jego pracy było dzieło wydane w roku 1864 pod tytułem: *„Kwestya robotnicza a chrystyanizm“*, które też odrazu wszystkie umysły poruszyło. Wrażenie było ogólne i wielkie, taksamo wpośród jego przyjaciół jak i nieprzyjaciół. Odtąd też wszyscy zaczęli się interesować tą kwestyą coraz więcej Prasa cała bez różnicy politycznych czy partyjnych odcieni wmięszała się także w ogólną dyskusyę i przyczyniła się wiele do lepszego rozjaśnienia całej sprawy. Powstało nawet osobne czasopismo, wydawane w A a c h e n pod tytułem *„Christlich sociale Blätter“*, poświęcone wyłącznie omawianiu tej piekącej kwestyi, które też zawsze we wszelkich wątpliwościach odwoływało się na biskupa Kettelera, jako na pierwszą i miarodajną powagę. Przy tem nazywało go wymownym biskupem-przyjacielem wszystkich robotników, a wszystkim znowu działaczom-socyologom stawiało go jako wzór i przykład dobroczynnej pracy dla dobra klasy ludzi ciężko pracujących. Wszyscy socyologowie nie tylko z obozu katolickiego, ale także i protestanci, nie tylko swoi, ale i z zagranicy, udawali się odtąd do niego z prośbą o radę i wskazówki.

Socyalna demokracya na swoich wszystkich partyjnych zgromadzeniach, we wszystkich swoich czasopismach i broszurach krzyczała dotąd na cały głos, że Kościół powinien się zajmować jedynie sprawą religijną i duchową, sprawy zaś doczesne ludzi nie wchodzą wcale w zakres jego działalności, że załatwienie tychże należy pozostawić ludziom świeckim. Od czasu zaś, kiedy Ketteler ogłosił swoje dzieło: »Kwestya robotnicza a chrystyanizm«, wszyscy z tą kwestyą lepiej obznajomieni przyszli do tego przekonania, że jej szczęśliwe rozwiązanie jest całkiem możliwe bez porzucania zasad chrześcijańskich, owszem wszyscy zrozumieli, że kwestya ta bez współudziału Kościoła nie da się załatwić pomyślnie dla społeczeństwa. Słusznie też wypowiedział dr. W i n d t h o r s t owo zdanie: »Wielką to dla nas chlubą, że katolicki książę Kościoła był pierwszym, któremu nie brakło odwagi już w siódmym dziesiątku tamtego stulecia, kiedy zasady brudnego i egoistycznego liberalizmu całą opinią publiczną prawie niepodzielnie kierowały, podnieść wysoko sztandar socyalnej reformy robotniczej na gruncie czysto chrześcijańskim«.

Jeżeli zaś ten wielki biskup socyalny stał się nieśmiertelnym przez liczne swoje dzieła socyalne, przez jakie chciał przyjść z pomocą nędzy biedaków i opuszczonych, następnie przez swoją obszerną i wyczerpującą rozprawę o kwestyi robotniczej, to przedewszystkiem stał się nim przez swój nieustraszony, stały, apostolski prawdziwie charakter. Wszędzie na publicznych zgromadzeniach, gdzie tylko dobra sposobność się nadarzyła, zabierał głos i otwarcie wypowiadał

swoje wewnętrzne przekonania. Nigdy też nie oglądał się i nie zważał na żadne ludzkie egoistyczne względy; jemu nie chodziło o oklaski i pochwały ludzkie, ale jedynie o prawdę i o dobro biedaków.

Jako dowód tego niechaj służą jego własne słowa, jakie wypowiedział w swojem socyalnem kazaniu dnia 3. grudnia 1848 r. »Bo cóż o tem myśleć, kiedy widzimy bogatych ludzi, co w zapoznaniu wszelkich praw przyrodzonych, bez najmniejszych skrupułów swoje majątki trwonią i marnują, spoglądając przytem obojętnie, jak ubodzy z głodu przymierają a dzieci ich w opuszczeniu dziczeją. Jakżeż to możliwe, że nam zbytek smakuje, podczas gdy bracia nasi cierpią niedostatek i nędzę? Jakżeż to możliwe, że my szukamy pociechy i rozrywki na salach balowych i w restauracyach, przy suto zastawionych stołach bankietowych, podczas gdy biedni chorzy w gorączce tyfoidalnej daremnie wyciągają błagalne dłonie, bo nikt im z pomocą nie spieszy? Jakżeż to możliwe, że my wśród żartobliwych uśmiechów przechadzamy się po wspaniałych ulicach wielkich miast, gdzie na każdym niemal kroku spotykamy ubogie opuszczone dzieci — ludzi jak i my — które w najstraszniejszem, zarówno duchownem jak i materyalnem, wzrastają zepsuciu, w swojem urodzeniu, w młodem jak i późniejszem życiu ofiary najhaniebniejszych namiętności?!... O gdybym mógł dla miłości Jezusa, dla pociechy i ratunku ubogich bodaj jedną duszę, bodaj jedno pozyskać życie!« Kiedy znowu z okazyi katolickiego kongresu w Moguncyi w roku 1848 miasto urządziło ucztę na cześć i pożegnanie uczestników, biskup Ketteler taki wypowiedział toast na cześć pracującego ludu: »Ta sama boleść, która napełniała serce nasze dziś z rana, gdyśmy obradowali nad nędzą ubogiego ludu, odnawia się w tej chwili na myśl, że tyle ubogich tego miasta, które nas tak gościnnie przyjmuje, nie dzieli z nami radości w tej chwili. Zrządzenie Boże jednemu więcej, drugiemu mniej przydzieliło, ale tylko w tym celu, żeby nam dać sposobność do wyrównania tej różnicy. Nie do tego was zachęcam, żebyście ten kielich za zdrowie ubogich wychylili, ale zamiarem jest moim zaprosić was wszystkich do pracy dla dobra ubogiego ludu, żebyśmy wszyscy sercem i ręką pospieszyli mu z ratunkiem. W tej myśli wznoszę okrzyk — ubogi lud pracujący niechaj żyje«. Taka to była gorąca dusza ten biskup socyalny Ketteler; on przejęty prawdziwą miłością ku ubogim bliźnim, z całym zapałem pracował nad polepszeniem ich bytu. Dawno więc przedtem, zanim papież Leon XIII. obwołał owo hasło: *„Idźcie w lud"*, on trzymał się go wiernie w całem swojem życiu.

Przykład to wymowny dla wszystkich, co z powołania lub z urzędu mają obowiązek pracować nad rozwiązaniem socyalnej kwestyi. Przedewszystkiem muszą swój charakter urabiać, muszą wszelkie wytężyć starania, ażeby nabyć owe potrzebne każdemu socyalne cnoty, jakie u biskupa Kettelera w wysokim stopniu jaśniały. Muszą pracować, ażeby za jego przykładem połączyć w sobie stałość charakteru i chrześcijańską odwagę i bogobojność szczerą i zaparcie się całkowite i prawdziwą miłość bliźniego, gotową zawsze do wszelkich ofiar dla braci po Bogu.

Inne narody, cieszące się rozwojem swojego bytu społecznego i politycznego, były i są dotychczas także socyalnie szczęśliwsze od nas. Niemcy katolicy w szczególności mieli swojego biskupa socyalnego Kettelera, organizatora i ojca robotników, mieli swojego ks. Kolpinga, organizatora i ojca rękodzielniczych czeladników, mieli także swojego dra Windthorsta, nieustraszonego wodza katolickiego *Centrum*. I dlatego mimo ciężkiego *Kulturkampfu*, mimo liczebnej mniejszości w państwie, każdy rząd z nimi liczyć się musi i niejeden raz w parlamencie o losach całej monarchii rozstrzygają. Włosi znowu mieli swojego ks. Boska, opiekuna gorliwego, wychowawcę i czułego ojca opuszczonych sierót chłopaków. My, niestety, znani w świecie nędzarze pod każdym względem, ani jednym z nich poszczycić się nie możemy... A nam przedewszystkiem potrzeba bardzo i własnego Kettelera i własnego Kolpinga, ale szczególnie potrzeba nam własnego polskiego Boska, któryby z całym zapałem i zaparciem swojego ja, zajął się wychowaniem i kształceniem opuszczonych biednych sierót. A dzieci takich w naszym »kraju nędzarzy« całe wielkie tysiące! Prośmy zatem Boga o zesłanie nam polskiego Boska, któryby na własnym przykładzie umiał pokazać, że tylko powściągliwość i praca, owe dwie cnoty potrzebne bardzo dzisiejszemu społeczeństwu naszemu, co przyzwyczajone do lenistwa i używania i w tem swoje szczęście pokłada, że tylko te cnoty mogą oddalić od nas straszną przepaść nieszczęść, nad jaką już stoimy. O polskiego Boska prośmy, któryby swoim przykładem umiał innych porwać i zapalić dla pracy nad socyalnem wychowaniem naszem, któryby może wychował nam albo wywołał polskiego Kettelera. Inaczej nie zabłyśnie nam nigdy nadzieja rozwiązania socyalnej kwestyi pomyślnie dla naszego skołatanego społeczeństwa.

L. P.

Kronika Kościelna.

Wstrzymanie pensyi 7. biskupom francuskim. — Dekret zatwierdzający 5. kongregacyi zakonnych we Francyi. — Odnowienie autoryzacyi Kartuzom i ich osiedlenie się w Austryi. — Prześladowanie merów przychylnych zakonom. — Składki wiernych płynące na biskupów pozbawionych pensyi rządowej. — Apostolskie męstwo biskupa z Nizzy. — Przyjęcie francuskich Trapistów w Anglii — Journal des Débats o następstwach zamknięcia szkół klasztornych. — Jak się wychowują w myśl zasad Combesa przyszli obywatele Francyi? — Coś niecoś o uniwersytecie ludowym i jego pracach w Galicyi. — Odczyt c. k. (!) nadinspektora podatkowego w uniwersytecie ludowym. — Czyż to nie wieża Babel w naszem społeczeństwie? — Ciekawy układ kalendarza protestanckiego w Chrystyanii wydanego. Stan katolicyzmu w Argentynie i obrady episkopatu prowincyi kościelnej tamże. — Uchwała socyalistycznej rady miejskiej w Medyolanie i zawieszenie tejże przez miejscowego prefekta. — Bezczelność organu socyalistyczno-masońskiego tamże. — Uniwersytet katolicki we Fryburgu a miejscowa wielka rada tegoż miasta.

A więc sprawiedliwości masońskiej zadosyć się stało!... Rada ministeryalna według woli arcymasona Combesa postępując, wstrzymała wypłatę pensyi rządowej kilku biskupom. z Montpellier, Autun, Valence, Viviers, Besançon, Orléans i Seez z liczby owych 74, którzy petycyę wystosowaną do senatu podpisali a w którejto petycyi masonerya karygodnego dopatrzyła się manifestu. W »manifeście« tym użyto w istocie aż zanadto łagodnej formy i rzec można petycyjnego tonu tak, że słusznie jeden z biskupów uważał nawet za »zbyt delikatny i brakiem stanowczości ubliżający powadze biskupiej«, nadto manifestem mógł tylko chyba ślepotą nienawiści i nierozsądkiem godnym tego, kogo Bóg chce ukarać, dotknięty obóz Combesa nazwać pismo episkopatu francuskiego, które nawet urzędownie nie zostało publikowanem lecz pośrednią drogą podobnie jak wszystkie inne petycye doszło do wia-

domości publicznej. Autoryzowano tylko 5 wspomnianych już przezemnie kongregacyi zakonnych męskich i przedłożono wniosek rządowy senatowi dążący do zatwierdzenia tychże, ale równocześnie zastrzegający odmowę Salezyanom Don Boska. Zresztą i autoryzowane kongregacye nie mają znowu tak wiele powodu do uciechy i tryumfu, bo ustawy do tego stopnia ograniczają im swobodę w działaniu i w pracach przez reguły zakonne im przeznaczonych, że na każdym kroku będą krępowane i może wnet uprzykszy się im samym pobyt na wolnej ziemi francuskiej... Przedłożenie rządowe w sprawie odmówienia autoryzacyi 54 kongregacyom zakonnym składa się z 5 części według 5 klas, na które podzielono owe kongregacye. Pierwsza klasa obejmuje zakony i kongregacye zajmujące się nauczaniem. Powodem odmowy według brzmienia wniosku rządowego ma być to, że nauka jest służbą publiczną zarządzoną przez państwo, któremu w tym kierunku żadnem stowarzyszeniem religijnem zastępować się nie wolno; stowarzyszenia te bowiem »nie są zdolne udzielać nauki odpowiadającej wymogom dzisiejszego społeczeństwa. Lecz zapomniał Combes, ze i on sam (niestety!!) i Waldeck-Rousseau i minister Vallé i tylu innych dzisiejszej Francyi masońskiej prowodyrów edukowało się w szkołach przez zakony prowadzonych. No! rozumiemy teraz, że gdyby ci panowie mieli być chodzącymi dowodami kierunku wychowywawczego i zdolności udzielania nauk przez zakony, świadectwo dane przez rząd w rzeczonem przedłożeniu byłoby zupełnie prawdziwem! Lecz tak nie jest... Ci panowie mogą chyba posłużyć za dowód, że niema reguły bez wyjątku, a wyjątkami są Combesy, Loubet'y, Waldeck'owie, bo oni dotknięci chorobą, dla której ze zdrowego stada odłączeni być muszą!... O innych 4 klasach kongregacyi skazanych na zagładę powiedziano, że powodem wydalenia ich z Francyi jest szkoda przez nie wyrządzana duchowieństwu świeckiemu. Czyliż nie jest to wprost śmiesznem, by masoni w tym wypadku sąd swój wydawali, zwłaszcza gdy biskupi, a więc kompetentni sędziowie całkiem przeciwnie sprawę tę osądzili??... Dla macierzystego opactwa Kartuzów Grande Chartreuse, gdzie dotychczas sławna na świat cały fabryka likierów się znajdowała, wydano osobne przedłożenie, w którem powiedziano, że rząd nie widzi żadnego słusznego powodu do utrzymania tegoż zakonu we Francyi. Przełożony Kartuzów przeczuł już oddawna apetyt, z jakim rząd ostrzył sobie swe wilcze zęby na ich zakłady fabryczne w Grande-Chartreuse i już przed kilku miesiącami powiedział współpracownikowi dziennika »L'Echo de Paris«: »wiemy, że rząd oświadczy się przeciwko nam, a ztąd bez wszelkiej nadziei oczekujemy rozstrzygnięcia naszej petycyi w izbie posłów. Przywłaszczą oni sobie przemocą naszą firmę, gdy precz z kraju pójdziemy, ale nie wydrą nam naszej tajemnicy, która wyroby nasze okrywa«. Kartuzi wychodzą najpierw do Hiszpanii, skąd po wybudowaniu klasztoru w Austryi, przy dawnem opactwie Pletriach w Krainie, przesiedlą się wraz ze swą fabryką, gdzie już od 2 lat przeszło przebywa 2 kapłanów i 4 braci laików. Rozpoczęto także zaciętą kampanię przeciwko owym merom, którzy stanęli w obronie zakonnic i nie dopomagali wojsku przy zamykaniu szkół klasztornych. Prefekt z Tours usunął już z urzędu merów z Poitevinière, Saint-Crespin i Sainte Christine; pierwszego z nich za to, że nie pozwolił wydać drzewa na opał dla rządowej szkoły dziewcząt, opierając się na tem, że szkoła ta liczy jedną uczenicę, (!) której nauczycielka udziela nauki we własnem mieszkaniu. Pocieszającym wielce jest ten objaw ze strony rodziców katolickich, że pragnąc wychować dzieci swe po chrześcijańsku do szkół bezwyznaniowych rządowych posyłać je nie chcą i wolą nawet narażać się na grzywny i kary, aniżeli przyczyniać się do zagładzenia dusz swych dzieci!

Toż samo pocieszającą jest ofiarność katolickiego ludu, z jaką spieszy, aby powetować swym biskupom przez rząd Combesa pozbawionych dochodów straty, które przez to ponieśli; toż w dyecezyi Autun w ciągu paru tygodni złożono 30.000 franków dla kardynała Perraud, a w ten sposób pokryto pensyę rządową na lat 3, t. j. do listopada 1905. Podobnie też płyną składki dla arcybiskupa z Besançon Mgra Fulberta Petita, a właśnie zarządzono kollekty i w dyecezyach innych, odjęciem pensyi ukaranych (!) biskupów. W ogniu żelazo w stal się hartuje, w ogniu walki z przemocą szatańską hartuje się wierność kleru i ludu francuskiego, który spieszy co chwila z nowemi dowodami swego przywiązania i uwielbienia dla mężnych i w »politykę« z rządem Combesa się nie bawiących pasterzy swoich.

W pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej w latach najcięższych prześladowań, chrześcijanie widząc męki zadawane swym współwyznawcom sami u katów mąk się dopraszali; »Ave Crux« Andrzeja św. brzmiało w ich uszach, każdy za Chrystusem z krzyżem chciał postępować; w dzisiejszej dobie prześladowania Kościoła francuskiego nie brak i podobnych przykładów. Biskup z Nizzy Mgr Henryk Chapon wyraził publicznie swe zdumienie, że Combes tylu biskupów ukarał a jego, głównego autora petycyi, pozostawił w spokoju, słusznie więc i on sam powinien być także pensyi rządowej pozbawionym. Wyznaniem tem Combes do pasyi doprowadzony rozkazał natychmiast zamknąć pobory »krnąbrnemu«, ale w oczach porządnych ludzi dzielnemu biskupowi. A drażni Combesa i jego godnych towarzyszy od kielni jeszcze bardziej ta okoliczność, że zakony i kongregacye francuskie z ziemi ojczystej wypędzane, tak wielką gościnność znajdują w ościennych państwach jak n. p. w Belgii albo i w Anglii, gdzie z niekłamaną radością wzięła nawet i anglikańska ludność udział w dokonanej przez biskupa z Plymouth uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego w Woodleigh (Devonshire) pod klasztor wypędzonych z Francyi Trapistów.

Zamknięcie szkół klasztornych już teraz zaczyna w dotkliwy sposób dla ludności okazywać swe następstwa; a »Journal des Débats« przedstawia te skutki jako wielce szkodliwe dla Francyi. Hałastra republikańsko-masońska tą nieszczęśliwą republiką rządząca, przyrzekała przedstawicielom narodu i w senacie i w parlamencie, że brak szkół klasztornych nie przyniesie żadnego uszczerbku dla uczącej się młodzieży, która zostanie poumieszczaną albo w szkołach publicznych albo w prywatnych pod kierownictwem świeckich nauczycieli lub nauczycielek pozostających. Z góry przewidzieć można było o czem w swoim czasie także wspominałem — ze te obietnice rządowe są niewykonalne, teraz rzeczywistość te obawy potwierdza. Według sprawozdań ministeryum oświaty zamknięto we Francyi 3.250 wolnych szkół klasztornych z 200.255 uczniami lub uczennicami; z tych 65.715 uczęszcza obecnie do szkół publicznych, 64.548 do 1.173 szkół prywatnych świeckich, a 68.002 od ostatnich letnich feryi wcale nauk nie pobiera i korzystając ze swobody dnie całe po ulicach spędza bezczynnie, a tem samem wychowuje się na przyszłych zbrodniarzy co rodzinom i narodowi hańbę przyniosą a jedno więcej przekleństwo na głowy dzisiejszych rządców Francyi przysporzą! I to wszystko dzieje się we Francyi w imię wolności!!...

Ale boteż zamięszanie pojęć, wszędzie dziś ogólną stało się chorobą; wszyscy zdają się tracić pojęcie tego co szlachetne a co podłe, co uczciwe a co niegodziwe, co dobre a co złe, wszyscy zapominają o starej jak świat zasadzie: »z jakim się wdajesz, takim się stajesz«, nikt prawie nie chce wiedzieć o tem, że kto popiera słowem lub czynem sprawę złą sam jest współuczestnikiem i winnym złego. Istnieje od lat kilku w kraju naszym instytucya na gruncie socyalistycznym utworzona i przez socyalistów kierowana, która pod pokrywką oświaty, jak to już nieraz stwierdzono n. p. w Stanisławowie, w Nowym Sączu, w Przemyślu i gdzieindziej także przemyca swe teorye podkopujące wiarę, powagę Kościoła i wszelkiej władzy, zaszczepia w słuchaczach bowiem ziarno powątpiewań, nienawiści klasowej i wszystkiego tego, co z pewnością do spokoju w społeczeństwie nie przyczynia się wcale. Każdy zrozumie, że mam na myśli t. z. uniwersytet (?) ludowy. Od roku staraniem partyi przewrotowej na czele z adwokatem noszącym niestety znakomite nazwisko rodowe, odbywają się wykłady uniwersytetu ludowego i w Gorlicach. Przy-

jeżdżają tu z niemi rozmaici światłodawcy w guście Urbanowiczów, Haeckerów od Naprzodu, Mayerów itp indywidyów socyalistycznych, boć z zasad swych znani są oni w całym kraju Na odczytach tych wobec gromadki słuchaczy naturalnie arcypostępowych a więc żydków w przeważnej ilości, kilku akademików zapisanych na uniwersytety prawdziwe lecz chętniej uczęszczających na wykłady tych samozwańczych profesorów, wobec grupy c. k (!) urzędników i pań emancypantek bają owi profesorowie (!?) uniwersytetu ludowego o rozmaitych kwestyach z astronomii, bakteryologii, historyi i innych działów umiejętności, prócz tego, co ku prawdziwej oświacie słuchaczy posłużyć by mogło. I tu juz dziwić się potrzeba cierpliwości audytoryum siedzącego nieraz jak na tureckim kazaniu, ale więcej jeszcze dziwić się potrzeba temu, o czem w Galicyi — jak ona szeroka i długa — dotąd chyba nie słyszano!.. Po odczytach wyż wspomnianych i innych misyonarzy socyalizmu, usłyszały Gorlice w uniwersytecie ludowym odczyt c. k. nadinspektora podatkowego!! Wprawdzie kronikarz zanadto godność swą kapłańską szanujący nie miał szczęścia (??) oświecić się słuchaniem tegoż wykładu, lecz z ust wiarygodnych słyszał, ze odczyt ten »O samopomocy w przemyśle« nie zawierał nic takiego, coby mogło świadczyć o radykalnych zasadach mowcy, coby dla słuchaczy zgorszeniem było. lecz czyż sam fakt, że c. k. urzędnik i to z dykasteryi administracyjnej urządzając odczyt w instytucyi socyalistycznej i dla jej chwały moralnej a pożytku materyalnego pracując, jak gdyby solidaryzuje się z zasadami założycieli i propagatorów tejże, nie jest świadczącem o bezmiernem zamięszaniu pojęć i jakby zdegenerowaniu społeczeństwa? Nie wątpię ani na chwilę, że mowca ten ożywiony najszlachetniejszemi intencyami, pragnął oświecić naszych rękodzielników, zamierzał ich przekonać, że tylko w samopomocy ratunek dla nich, ale nie waham się ani chwili zaprzeczyć temu, jakoby uniwersytet ludowy był miejscem odpowiedniem dla c. k. urzędnika-katolika na tego rodzaju odczyt. Toż można było znaleść sto innych okazyi, aby z odczytem tym przed publiką wystąpić gorlicką, a pieniądze, co za wstęp wpłynęły na inny jakiś cel szlachetny przeznaczyć a nie na popieranie sprawy nader nieczystej bo Kościołowi i Państwu szkodliwej!!... Istna wieża Babel i w pojęciach i w uczuciach i w charakterach i w sercach!. To już chyba charakterystyka wieku naszego!

Jako przyczynek do owej charakterystyki »pomylonego« wieku posłużyć może kalendarz wydany na r 1903 przez protestancki uniwersytet w Chrystyanii. W kalendarzu tym — powtarzam, przez protestantów redagowanym — podano Święta Oczyszczenia N M Panny, Zwiastowania, Wniebowzięcia, Narodzenia, Ofiarowania i Niepokalanego Poczęcia, zaznaczono Środę Popielcową, Niedziele wielkopostne, mimo że Kościół luterski państwowy w Norwegii żadnych postów nie przepisuje; ba co więcej pod dniem 13. października podano nawet święto Relikwii św.; a 17. grudnia widnieje »O Sapientia«, tj. pierwsze słowa pierwszej wielkiej antyfony z siedmiu odmawianych antyfon w ciągu tygodnia przed Bożem Narodzeniem Zarzucają nam kapłanom katolickim, że wierni Kościoła św. nie rozumieją wcale łacińskiej Mszy św. i tylu różnorodnych ceremonii liturgicznych; czyliż nie można słuszniej uczynić tegoż zarzutu profesorom protestanckiego uniwersytetu w Chrystyanii?... My przynajmniej w kazaniach w kościele głoszonych, w naukach religii w szkołach wykładowych objaśniamy znaczenie obrzędów katolickich, a natomiast pytam, czy te przez uczonych wydawców umieszczone słowa w kalendarzu pojmie choć jeden z protestanckich czytelników, czy nie będzie raczej myślał, że to o jakiejś »świętej Sapientii« mowa? W kalendarzu rzeczonym nadto wymieniono wszystkich katolickich Świętych, wypuszczono tylko tych, których pamiątkę obchodzi się w dniach urodzin żyjących członków rodziny królewskiej i w dodatku nie określono nawet, że jest to dzień urodzin tej lub owej osoby, lecz wpisano n. p. pod dniem 15. listopada »Oskar Bernadotte«, a więc Święty na ten dzień przypadający musiał ustąpić miejsca żyjącemu jeszcze na tym padole łez królowi Oskarowi II... Czy dotyczącego króla cieszyć będzie ta kanonizacya za życia, to chyba rzeczą jest bardzo wątpliwą!... Oprócz członków domu panującego nie umieszczono żadnego innego potentata, a nawet darmo byś szukał w tym kalendarzu i założyciela sekty, Marcina Lutra , mimo, że sekta ta panującą jest w Norwegii, a na podstawie zasadniczych ustaw tegoż państwa, król i wszyscy ministrowie muszą być jej wyznawcami. Woleli więc protestanccy wydawcy kalendarza wśród szeregu Świętych katolickich dać miejsce królowi Oskarowi i jego rodzinie raczej, aniżeli »drogiemu mężowi Bożemu Marcinowi Lutrowi«. A w końcu dzień 29. lipca to święto króla Olafa św., który w Norwegii zaprowadził r. 995 katolicyzm, podczas gdy o królu Chrystyanie II., za którego rządów do dziś istniejący wdarł się do Norwegii luteranizm nie ma ani wzmianki Bezstronnie zatem mówiąc, czyż to nie świadczy także o owem zamieszaniu pojęć dzisiejszego świata?...

Natomiast z dalekiej Argentyny dochodzi nas wiadomość pełna pociechy! Synod plenarny południowo-amerykański odbyty na polecenie Leona XIII. zaczyna wydawać coraz obfitsze owoce.. We wrześniu b. r. zebrali się pod przewodnictwem arcybiskupa z Buenos-Ayres, mgra Maryana Espinozy, wszyscy biskupi prowincyi kościelnej argentyńskiej. Prowincya ta, obejmująca kraje t. zw. La Plata, tj. Argentynę i Paraguay, jest klasycznem terytoryum sławnych rezultatów misyi jezuickich. Po wypędzeniu misyonarzy tych, szybko potężny gmach katolicyzmu rozpadać się począł, bo następcy Jezuitów, misyonarze z kleru świeckiego, nie byli w stanie zjednać sobie należytego zaufania ze strony mieszkańców tych krain. Dziś prowincya kościelna obejmuje archidyecezye Buenos-Ayres z 1,570.080 wiernymi, 24 (!) parafiami i 80 kapłanami świeckimi; dyecezye: Paragoay z 700 000 w., 92 parafiami, 55 k. św. i 12 zakonnymi; Córdoba z 1,480.720 w., 25 parafiami i 40 k. św.; S. Juan de Cujo z 460.820 w., 33 par., 65 k. św. i 34 zak.; La Plata z 1,075,000 w., 98 par., 162 k. św. i 36 zak.; Parana z 615.960 w., 45 par., 84 k. św. i 25 zak.; Salta z 816.590 w., 54 par. i 60 k św.; Santa Fé z 40.000 w., 48 par. i 120 k. św.; i Tucuman z 100.000 w., 20 par. i 42 kapłanów świeckich; razem więc na 5.859 170 w. zaledwo 710 pracuje kapłanów świeckich, a 107 zakonnych. Oto obraz nędzy duchowej, jaki pewno na całym ziem obszarze w podobnym rodzaju nie da się oglądać!! To przerazić musiało czułe serce Leona XIII. i jak najenergiczniej zawezwał arcybiskupa z Buenos-Ayres do przedsięwzięcia zaradczych środków. Zebrani w mieście Salta, wszyscy biskupi z Argentyny i Paraguay'u wydali zarządzenia dotyczące kultu religijnego i stanu duchownego podległych sobie dyecezyi, a zarazem ogłosili wspólny list pasterski do wiernych. W liście tym zaznaczyli z apostolską iście odwagą, że przyczyną złego w kraju rozszerzonego jest masonerya zagnieżdżona w rządzie i szerzona przez rząd pomiędzy ludem. Rady przeciwko tej zarazie podane, w 8 streszczają się rozdziałach: o praktycznem ćwiczeniu miłości chrześcijańskiej, o dobrej i złej prasie, o szkołach i o mającym się założyć uniwersytecie katolickim, o politycznych obowiązkach katolików, o protestanckiej propagandzie, o społecznych szkodach, o małżeństwie i rozwodach, o popieraniu stowarzyszeń katolickich. Wreszcie w ciągu sześciodniowej debaty omawiano kwestyę nowego katechizmu. Zwłaszcza biskup Parany, mgr Rosendo de la Lastra okazał się przytem niezrównanym znawcą potrzeb katolików argentyńskich. Brak dobrego katechizmu oddawna srodze dawał się odczuwać tym, którzy pragnąc zaszczepiać w serca dziecięce prawdy wiary i obyczajów, musieli się uciekać do starego przed dwoma wiekami jeszcze przez O. Astete T. J., ułożonego katechizmu. A katechizm ten w rzeczy samej monstrualnie dziś się przedstawia. O Chrystusie nie masz tam prawie nic ponad opis urągający wszelkim przepisom pedagogii, a nawet rzec można... moralności. Bo jakżeż wobec dzieci stawiać pytanie dosłownie w tym katechizmie tak brzmiące: »jak się Chrystus począł i narodził?« i na to pytanie wobec dzieci odpowiadać: »wyszedł z ciała N. M. P, jak słońce przecho-

dzi przez kryształ nie rozbijając go ani plamiąc« (!!)... I dalej pomijając życie, cuda, nauki Chrystusowe przechodzi natychmiast do zstąpienia do piekieł; jakżeż więc mogli kapłani opierając się na tym w całej Argentynie, będącym w używaniu katechizmie dostateczne podać wiadomości dzieciom przygotowywanym do przyjęcia Sakramentów św., tembardziej, gdy się zważy, że wobec braku kapłanów, setki dzieci nieraz w 8 dniach trzeba było o tem pouczyć. Nie dziw tedy, że katolicyzm w tych krainach musiał usychać a z nim i życie religijne prawie ustać zupełnie...

I z innej strony płynie pokrzepienie dla serca katolickiego! Dnia 26. listopada m. r. radykalno-socyalistyczna rada miejska w Medyolanie uchwaliła wykreślenie nauki religii z pośród przedmiotów udzielanych w szkołach ludowych miejskich. Tysiące podpisów na petycyi wysłanej przez rodziców katolickich do rady miejskiej, celem uchylenia tej po szatańsku krzywdzącej dzieci, uchwały, nie odniosło żadnego skutku, bo socyaliści przecie z nikim i z niczem się nie liczą, gdy chodzi im o dopięcie niecnych celów. Inaczej jednak myślał prefekt Medyolanu; on uznał prawo rodziców do wychowania dzieci i uchwałę rady miejskiej zawiesił, motywując swe rozporządzenie tem, że rada miejska nie miała prawa mieszania się do tej sprawy. Socyaliści, widząc swe upokorzenie nie dali za wygraną, i jak ich medyolański organ »Il Secolo« pisze, wnieśli rekurs do rządu, »pewni, że Zanardelli, którego zapatrywania antyklerykalne zanadto światu są znane, ku ich zadowoleniu i ku dobru cywilizacyi kwestyę tę rozstrzygnie«. To chyba już szczyt łotrowstwa socyalistycznego i radykalnej buty, która śmie twierdzić, że obywatele Medyolanu nie odprawa są zawiśli, ale od »antyklerykalnych« zapatrywań pierwszego lepszego socyalisty na fotelu ministeryalnym się rozpierającego.

Także w Szwajcaryi powoli jutrzenka dla katolików świtać zaczyna... Uniwersytet katolicki we Fryburgu założony przed kilkoma laty ze składek publicznych a i przy pomocy subwencyi udzielonych przez katolickie rady kantonalne, dotychczas nie posiadał wydziału medycznego. Otóż przed dwoma tygodniami wielka rada fryburgska czyniąc w tym kierunku znaczny krok naprzód, uchwaliła zaciągnąć pożyczkę w kwocie 7 i pół miliona franków, celem wybudowania szpitala, który ma na razie zastąpić klinikę uniwersytecką. Tak więc na przekór tym, którzy niedługie życie wróżyli uniwersytetowi temu, na przekór tym, którzy i dziś »Inferiorität« każdej katolickiej instytucyi naukowej przypisują, uniwersytet fryburgski rozwija się z dniem każdym i przyćmiewa nauką i ścisłą umiejętnością inne wszechnice, będące w ostatnich dziesiątkach lat nie przybytkami wiedzy, ale raczej gniazdem demoralizacyi młodzieży i źródłem najprzewrotniejszej polityki!... *XX.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Wydział dzieli się niniejszem z P. T. członkami Towarzystwa pożądaną wiadomością. Zgodnie z dawno żywionem życzeniem członków, wydziału i samychże XX. Delegatów, objawionem już niejednokrotnie na posiedzeniach w formie bądź uchwał, bądź rezolucyi, znaleźliśmy się teraz dopiero w możności *najęcia i urządzenia osobnego lokalu na biuro Towarzystwa.* Biuro przedewszystkiem ze względów administracyjnych urządzone mieści się po wyprowadzeniu się ks. sekretarza, w poprzedniem jego mieszkaniu *ul. Skarbkowska 5.* I. piętro. Stało się to zarazem dla wygody P. T. członków, którzy już z tym lokalem byli oswojeni.

Godziny urzędowe będą w niem odtąd od 1—2 w południe i od 5—6 wieczorem. W biurze mieścić się będą księgi rachunkowe Towarzystwa, jego korespondencya, wydawnictwa na rzecz Towarzystwa podjęte itp. Tu odbywać się będą posiedzenia Wydziału i walne zgromadzenia Delegatów. W lokalu tym otwieramy równocześnie gościnę, której brak dotkliwie dotąd się odczuwał, dla posiedzeń wszelakich innych stowarzyszeń kapłańskich, jako to: Związku katechetów, Bonus Pastor, Stowarzyszenia dla obrony czci kapłańskiej itp.

Ponadto jeszcze pragniemy z biura tego stworzyć nowe ognisko dla wspólnych zebrań, dla wspólnych narad i pogadanek, dla odświeżenia myśli a w miarę możności nawet i wspólnej zabawy tak miejscowych jak zamiejscowych księży. W poprzednich latach stwarzała takie ogniska prywatna gościnność, gdy jednak korzystanie z niej przedstawiało dla wielu księży niejaki szkopuł, a z drugiej strony powtarzały się utyskiwania na brak zjednoczenia, spodziewać się godzi, że obecnie na terenie neutralnym znikną krępujące względy a biuro Towarzystwa stanie się istotnie wspólnem ogniskiem dla ogółu kapłanów, gdzie poczują się swobodnymi zupełnie i dadzą żywy wyraz potrzebie częstszego koleżeńskiego zetknięcia się i solidarnego postępowania w wspólnych sprawach. W pierwszym rzędzie pragnie wydział stworzyć w nowym lokalu wspólną czytelnię, gdzieby w godzinach popołudniowych (od 5-ej począwszy) księża znaleść mogli dzienniki i czasopisma przynajmniej wszelkie duchowne. Z czasem dążyć będzie do utworzenia w tem biurze wspólnej biblioteki dyecezyalnej i w tym celu odniesie się o pomoc i ofiarność do ogółu duchowieństwa. Od członków korzystających z czytelni i biblioteki wydział nie ma zamiaru żądać jakichkolwiek opłat, ma bowiem nadzieję, że jedynie z dobrowolnych datków zdoła pokryć koszta opału, światła i służby.

Dla księży zamiejscowych, którzy niechętnie zajeżdżają do hoteli znajdzie się w biurze przyzwoity nocleg (2 łóżka) za zwrotem skromnych wydatków administracyjnych.

Więc w imię Boże oddajemy w zakresie wyżej oznaczonym nowy lokal do użytku P. T. członków. Otwarcie biura przypadnie *dnia 12. bm. o godz. 5.* po południu, na które sercem całem wszystkich kapłanów dobrej woli zapraszamy.

W tym samym dniu i o tejże porze odbędzie się *I walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia dla obrony czci kapłańskiej dla wyboru wydziału* i rozpoczęcia czynności

Dnia *15. bm. o tejże godzinie* przypada *posiedzenie kwartalne Wydziału* Towarzystwa.

Dnia *19. stycznia w tymże czasie* odbędzie się w nowym lokalu posiedzenie lwowskiego *Koła XX. Katechetów.*

X. Dr. A. Jougan — wiceprezes. *X. J. Boczar* — sekretarz.

Przystąpili do Towarzystwa. Sokalski Franciszek wik. w Miechocinie, Sadowski Jan wik. w Podgórzu i Kocyan Stanisław wik. w Otfinowie.

Do Towarzystwa złożyli od 1 grudnia 1902 do 4. stycznia 1903 P. T. księża: Baraniewski Jan 12·87 k., Gardziel Michał 23·52 k., Wołcz Walenty 23·21 k., Dr. Narajewski Stanisław 15·46 k., Dr. Wais Kazimierz 26·45 k., Dr. Ślósarz Jan 23·32 k., Leja Józef 12·12 k., Giessing Karol 13·20 k., Motykiewicz Joachim 12 k., Rosicki Michał 12·73 k., Kiełbiński Kasper 22 k., Ślisz Andrzej 23·52 k., Szałayko Jan 13·39 k., Wilkiewicz Jan 26·30 k., Dr. Ryłko Paweł 12·10 k., Procent od listów zast. Tow. kred. ziemsk. 1.396·98 k., Zawadzki Aleksander 12 k., Borkowski Karol 12·87 k., Szmyd Wojciech 26 k., Cetnarowicz Walenty 26·30 k., Teleka Tomasz 42·10 k., Ba-

zylski Jan 14·30 k., Golonka Stanisław 12·87 k., Sokalski Franciszek 14 k., Sopalski Franciszek 26·30 k., Juszczak Stanisław 55·27 k., Baliński Franciszek 12 k., Sadowski Jan 14 k., Rakszyński Ignacy 92 k., Breiter Antoni 34·07 k., Pankiewicz Andrzej 22·10 k., Solecki Leonard 13 k., Procent od obligacyi funduszu propinac. 360 k., Anklewicz Jakób 12·72 k., Kapel Jan 12·87 k., Beigert Julian 20 k.. Nowosławski Jan 12·80 k., Kielar Stanisław 26·30 k., Sigmund Adolf 12·72 k., Piskorski Piotr 22 k., Gumułka Jakób 62 k., Anklewicz Jakób 12 k., Głąbiński Jan 22·11 k., Jachtyl Jan 12 k., Piaskowy Jan 12 k., Cewe Józef 12·05 k., Gadowski Walenty 102 k., Chilla Jan 12·12 k., Kocyan Stanisław 28·10 k., Sablik Ignacy 27·10 k., Dutschka Edmund 12·10 k., Panek Aleksander 12·10 k., Cwynarski Jakób 12·12 k., Nadolski Ignacy 12·10 k.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Lubomęski Zenon 10 k., Saczyński Antoni 8 k., Zawadzki Aleksander 8 k., Borkowski Karol 8 k., Juszczak Stanisław 8 k., Sadowski Jan 1 k., Pankiewicz Andrzej 9 k., Gumułka Jakób 8 k., Kieroński Aleksander 8 k.,

Na kościółek w Worochcie ofiarowali: Związek towarzystw dobroczynnych 39·50 k., ks. Anklewicz Jakób 4 k. z listy WP Gniewoszowej 20 k.

Prosimy o wyrównanie zaległości w Towarzystwie kapłanów w najbliższych dniach, aby można było w porządku zamknąć rachunki i księgi.

We Lwowie, w styczniu 1903.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom Kapłanów
ulica Skarbkowska l. 5

X. Dr A. Jougan — wiceprezes.
X. J. Boczar — sekretarz.

Bibliografia.

Złote ziarnka dla dobrych dzieci. Pod takim tytułem wyszła niedawno książeczka mała, bo zaledwie parę kartek zawierająca, napisana wierszem przez jednego z księży Towarzystwa Jezusowego. Książeczka ta, jak sam tytuł wskazuje dla dzieci, a jako odpowiadająca swojemu celowi, napisana jest stylem nader łatwym i dla małych dzieci zrozumiałym. Wobec tego, że nie wiele jest u nas książeczek któreby odpowiadały sposobowi myślenia dziecka, zaledwie czytać umiejącego, książeczka ta godną jest polecenia dla księży katechetów celem rozpowszechnienia. *X. A. M.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Łukawcu otrzymał ks. Józef Pragłowski, wikary kościoła N. P. M. Śnieżnej we Lwowie.

Konkurs z terminem do 31. stycznia b. r. rozpisano: na probostwo w Hodowicy (dekan. Szczerzec) i na Zaleszczyki (dekan. Jazłowiec).

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na pobostwo w Trzcianie otrzymał ks. Piotr Halski, dotychczasowy proboszcz w Porębie radlnej.

Odznaczeni: ks. Wojciech Bryndza, proboszcz w Lisiogórze rokietą i mantoletą: ks. Alojzy Nalepa, wicerektor i ks. Kasper Mazur, spirytualny Seminaryum duchownego, expositorio canonicali.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Mianowani aktualnymi dziekanami: ks. Antoni Kopyściański, ks. Teofil Skobelski, ks. Włodz. Ryniawec, ks. Andrzej Decko, ks. Antoni Dygdalewicz, ks. Michał Mikołajewicz, ks. Józef Hamerski i ks. Klemens Kopyściański.

W propozycyę przyjęci XX.: na parafię Smolin: Aleksy Kunciw, Roman Kmicikiewicz, Emil Hryniewiecki, Włodz. Nasalski, Jan Kipryan, Jerzy Werbicki, Marcin Mikołajczuk i Michał Demcio; na parafię Wulki mazowieckie. Jan Kipryan, Antoni Jaciów, Jerzy Werbicki, Włodz. Hukiewicz, Franc. Szczepkowicz, Leon Piasecki, Marcin Mikołajczuk, Longin Tustanowski, Michał Ilnicki, Bazyli Klisz, i Michał Feniak; na parafię Dobrohostów: Jan Ilnicki, Teofil Lewicki i Grzeg. Żurawiecki; na parafię Hnyła: Dyonizy Hyczko, Michał Ilnicki i Piotr Janiw; na parafię Berest. Piotr Capiński, Ign. Mochnacki i Dyonizy Hyczko.

Dotacyę z funduszu religijnego przedłużył rząd na dalszy jeden rok dla pryw. wikarych w Próchniku i Tarnawce, jasielskiego dekanatu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.